

PŁOMYK

TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

ROK 20

•

TOM II

•

NR. 29

WARSZAWA, 30 M A R C A 1936 ROKU



F. Trzciński, kl. VI

19 MARCA 1936 R.

Oto dzień Twych imienin przychodzi,
wiosna idzie kwiatami pachnąca
i codziennie dzień większy się rodzi,
codzień więcej i światła i słońca.

Cały kraj jest tem światłem spowity,
lecz jak smutnie jest w całej krainie;
oto Orzeł nasz kirem owity
łka z rozpaczcy po zmarłym swym Synie...

I choć pachną przylaszczki nęcąco,
i choć wiosna różami oddycha,
i choć wgórze uśmiecha się słońce,
jednak każdy żałośnie dziś wzdycha...

Lody pękły, a wezbrane rzeki,
szumią hucznie i pianą bryzgają,
uciekają w kraj jakiś daleki
i do słonych mórz z szumem wpadają...

Wiosna idzie! Więc cieszą się ludzie;
już skowronek wydzwania w błękicie,
już i rolnik pomyślał o pługu,
pójdzie orać swój zagon o świcie...

A Ty, Wodzu, spoczywasz w Krakowie,
tak daleki — i taki nam bliiski.
Kto tę miłość do ciebie wypowie,
i cześć naszą, i żal nas wszystkich?

O Marszałku! My, dzieci, wołamy:
Nie w pomnik Twą chwałę zamkniemy
lecz swe serca do czynu oddamy,
wierni słowom Twym zawsze będziemy!

Śpij spokojnie! Twe dzieło skończone,
Twoje czyny nam będą przykładem;
hasło pracy przez Ciebie rzucone —
nam: „pracować i pługiem i szpadą”!

Wiosna idzie! A w słońcu sztandary
czarnym kirem okryte łopocą,
a my serca swe nieśmy mu w dary,
bo On Polskę zbudował swą mocą...

Anatol Gubarewicz, kl. VII.
Nowojelnia

Z PRZESZŁOŚCI BNINA

Jestesmy mieszkańcami Bnina. Jest to malownicza okolica, położona pomiędzy dwoma jeziorami: bnińskim i kórnickim i usadowiona nad szosą, prowadzącą z Poznania do Śremu. Obecnie Bnin liczy 1313 mieszkańców. Z tego przypada na katolików 1232, ewangelików 75 i Żydów 6.

Lecz cofnijmy się o setki lat wstecz,

kiedy to Bnin w roku 1233 nie był ani miasteczkiem, ani gminą, tylko małym osiedlem, leżącym u stóp warownego grodu. W osiedlu tem mieszkali rzemieślnicy, którzy wyrabiali różne przedmioty dla dworu, i jeńcy. Panem całego grodu był właściciel tutejszych włości, książę Władysław Odonicz. Gród ten leżał na półwyspie, znajdującym się



RZĘKA BNA

o 200 kroków od kościoła, tuż za cmentarzem, oblany z trzech stron wodą. Zamek wznosił się na wzgórzu, u stóp którego była głęboka fosa. Gród otaczał obronny wał, którego szczątki w kształcie pagórka można oglądać po dziś



JEZIORO W BNINIE

dzień. W kierunku dzisiejszej wioski Biernatki rozciągało się podgrodzie. O kilka kroków od wzgórza, po prawej stronie leży na jeziorze wysepka, na której dawniej stała wysoka baszta. Z tej wieży strażnik wpatrywał się w okolicę, czy gdzie nie ujrzy wroga.

Skąd pochodzi nazwa Bnin? Otóż stąd, że za wałem płynęła głęboka rzeczka, o której mieszkańcy mówili, że jest bez dna. Ponieważ nie mówili bez „dna”, tylko „bna”, więc stąd powstała nazwa Bnin.

Wspomnę jeszcze kilka słów o kościele bnińskim. W roku 1233 kościół



SZCZĄTKI WAŁU

stał na miejscu dzisiejszego cmentarza i był drewniany. Kilka lat później Andrzej Bniński, biskup poznański, wybudował kościół z cegły palonej. W roku 1775 księżna Potulicka z Działyńskich kazała go odnowić i zatarła ślady



KOŚCIÓŁ W BNINIE

pierwotnej jego budowy. Kościół ten,
w stylu gotyckim, przetrwał do dzisiej-
szych czasów.

Wiele już Bnin przeszedł i wiele
jeszcze przejdzie.

Hieronim Mikołajczyk
kl. VI w Bninie

RANEK W MIEŚCIE



Rys. W. Gadomski, kl. VI.

Ledwie dnieje na ulicy,
Miasteczko się budzi,
Najpierw wstają rzemieślnicy,
Wstają, by się trudzić.

Ślusarz nowe klucze robi,
Głodzi je pilnikiem.
Mały chłopiec mu pomaga;
Będzie rzemieślnikiem.

Stolarz hebel trzyma w ręku,
Wióry z desek lecą.
U blacharza nowe denka
W kubelkach się świecą.

Każdy trudzi się, jak może,
Czoło mając w pocie.
Szybko, szybko czas upływa
Ludziom przy robocie.

Irena Saganówna
kl. V, Sanok



ZIMĄ NA DRODZE

Rysował F. Trzciński, kl. VI.



MUZYKA NA ULICY

Rysował W. Gadomski, kl. VI

JAK PROWADZIMY BIBLIOTEKĘ

W naszej szkole jest biblioteka uczniowska, którą sami prowadzimy. Ponieważ w bibliotece jest dużo pracy, zorganizowaliśmy Koło, które nosi nazwę „Koło Przyjaciół Biblioteki”. Koło to ma na celu współpracę z członkami biblioteki. Do tego Koła należy 36 członków. Członkowie Koła starają się jaknajwięcej zachęcić uczniów do czytania książek z naszej biblioteki. Zarząd Koła wyznacza dyżury w czasie zmiany książek. Nasza biblioteka liczy ponad 600 książek. Ażeby uczniowie więcej czytali książki, Koło urządza wieczory książki, na których są omawiane sprawy, jak zachęcić do czytania. Członkowie Koła urządzili konkurs dobrego czytania książki p. t. „Ogniem i Mieczem”. Konkurs polegał na tym, że trzeba było napisać charakterystykę dowolnej postaci i opisać moment, który najlepiej podobał się, i udowodnić dlaczego. Na ten konkurs wyznaczono 3 nagrody, a mianowicie latarkę i dwa nożyki. Pierwszą nagrodę wzięła klasa VII. Dwa nożyki wzięły VI-a i VI-b. Reszta stojących do konkursu dostała pocztówki malowane przez artystów



WYSTAWA KSIĄZEK W ŁÓDZI,
W SZKOLE NR. 1.

polskich. Po konkursie coraz więcej uczniów zaczęło czytać książki, dlatego, bo na drugi raz nikt nie chce być ostatni. Członkowie Koła, chcąc jeszcze



więcej zachęcić uczniów do czytania, urządzają przedstawienie p. t. „W pustyni i puszcy”. Pozatem chcemy odtworzyć postacie z książek, które są u nas. Postacie te będą mówiły o sobie wierszem. Wiersze te napisał Zygmunt Szaciłowski, mój kolega z klasy VII. Oto jeden z nich:

Echo! Dziennik! Kurjer!!!
Kto chce kupić? Proszę!
Świeże wiadomości
Dzisiaj wam przynoszę.
Jestem gazeciarzem,

Mieszkam pod schodami,
W dzień sprzedaję kurjer
Razem z kolegami.

Nie mam nigdy bułki,
Nie widziałem masła.
Zresztą przeczytajcie
„Chłopcy z ulic miasta”.
Echo! Dziennik! Kurjer!!!
Kto chce kupić? Proszę!
Świeże wiadomości
Za dziesiątkę groszy!

Henryk Groman
kl. VII w Białymstoku

JAK PANI MACIEJOWA SPRZEDAWAŁA OBWARZANKI

Po długich i trudnych przygotowaniach wybrałam się za pomocą Boga najwyższego na kiermasz. I ot, drogie dzieciutki, będę wam prawić o moim za Boga najwyższego pomocą udanym interesie. Stanewszy u wyznaczonego stragana, rozebrała ja swoje manatki, rozłożyła obwarzanki i, w palce z zimna chuchając, czekała, by panusia jaka za obwarzanki moje pieniądze odliczyła. Stoją ja tedy, stoją, dookoła rozglądnewszy się. Po targu oczy moje se obracają.

A Boże ty mój najwyższy, ile tu tych ludzisków, jak szczygły na mrozie szwargoczno, każdy swoją fachową robotą wychwalając. Jeden jakiś mądry Warszawiak wrzeszczy na całe gardło: „Laleczki, małpeczki dla syna i córeczki, nie jedzą, nie piją, a skaczą i żyją”. Drugi jakiś tam inaczej szwargoczy, a wszyscy razem zgiełk taki czynią, że aż strach! Wszyscy krzyczą. Zaczęłam i ja wykrzykiwać: krusze obwarzaneczki szmargońskie, długo miesione, w pie-



cu pieczone! Pani, pani, obwarzanki jak cukier! A żeby wam gardły popękali, czego wrzeszczycie, toż moich słów nie słyhać. Paniusia, paniusia, obwarzaneczki, jak złoto! A kap wy ogłuchli i obniemli. Jak to drzem się na całe gardło, tak i nikt u mnie obwarzanków nie kupuje. Przestała ja krzyżeć, tak i podeszła jedna paniusia, ja na początek dobry w pieniążki plunęła i za pomocą Boga najwyższego dużo zarobiła.

Obwarzanki sprzedawszy już, i „Kaziuka” koniec i Maciej forsy zarobił, baleje i necułki swoje przedawszy, a u Piotruka naszego wszystkie balony rozebrali, ot i za pomocą Pana Boga przyjdzie do chałupy wracać. Za złotówki zarobione odzienie, krupy i paszę dla karego kupiwszy, resztę na przednówek zostawiwszy, drugiego kiermasza za pomocą Bożą wyczekiwać przyjdzie.

Basia Medajska
kl. V, Wilno

„BRZDĄC”

Na imieniny dostałem od rodziców książeczkę J. Czarnieckiego p. t. „Budowa żeglownych modeli jachtów”. W książeczce tej było opisane, jak zbudować model jachtu, któryby mógł pływać. Bardzo interesuję się okrętami, a szczególnie żaglowcami, więc chciałem jak najprędzej zacząć budowę „Brzdąca”, gdyż tak miał się nazywać nasz okręt. Nareszcie, gdy pojechaliśmy na wakacje do Bielin, mogłem się nadobrze zabrać do roboty. Pracowałem z tatą, gdyż była to dosyć trudna robota. Zaczęliśmy od kadłuba. Bardzo zabawne jest to, że jest zrobiony z papieru! Zrobiliśmy najprzód formę wypukłą z gliny. Na tę formę naklejaliśmy klejem stolarskim centymetrowej szerokości paski papieru zamaczane w wodzie. Nakleiliśmy tak 4 warstwy, a następnie okleiliśmy je płótnem. Potem trzeba było czekać dwa dni, zanim klej wyschnie. Gdy nareszcie wysechł, to jeszcze trzeba było

nakleić 8 warstw papieru, obciągnąć jeszcze raz płótnem, i czekać aż wyschnie. Po kilku dniach zdjęliśmy go z formy i kadłub był go-



W P O R C I E

Rys. E. Dutkiewicz, kl. VII



W PORCIE

Rys. Szymczak, kl. VI

towy. Teraz zabraliśmy się do robienia pletwy blaszanej, zakończonej ołowianym kilem. Kil ten trzeba samemu ułać. Naprzód wystrugaliśmy formę gipsową, w której dopiero odlewaliśmy kil. Gdy zaczęliśmy łać ołów, to wszystko wyciekało szparami, bo nie wiedzieliśmy, że formę należy zakopać w piasku; dopiero miejscowy ślusarz wiedział, jak to zrobić. Teraz wzmocniliśmy wewnątrz kadłuba zapomocą drewnianych żeber i wzdłużników. Na nie dopiero przyszedł pokład ze sklejki. Maszt umocowaliśmy w ten sposób, że da się przesuwac o kilka centymetrów wprzód i wtył. Można go także wyjmować. Gdy wszystko było gotowe, pomalowaliśmy „Brzdęca” na biało prawdziwą okrętową farbą. Bardzo ładnie i zgrabnie wygląda. Jest długi na 75 cm, a szeroki na 16 cm. Wysokość masztu wynosi 85 cm. Ożaglowanie składa

się z grotu i foku. Zagle są bardzo ładne, z cienkiego, gęstego, zielonkawego płótna.

Steru niema, gdyż wiemy już i z książki i z własnego doświadczenia, że model jest bardzo trudno nastawić ze sterem, gdyż kręci się wkoło za nim, a nie jedzie prosto. Nie miałem jeszcze sposobności puszczać „Brzdęca” na jakieś jezioro lub morze, ale na stawie pływa świetnie. Gdy go pierwszy raz puszczałem, miałem wielkie emocje. „Brzdęca” pływał niejedną raz po stawie, gdy były duże fale, albo bardzo silny wiatr, ale nigdy nie stracił równowagi ni kierunku.

Budowanie okrętów jest bardzo przyjemne i ciekawe, więc mam zamiar na przyszły rok zbudować trochę większy i ładniejszy model.

Paweł Czartoryski
kl. VI, Pełkinia



NASZ MICHAŁ



Całą jesień Michał w sadku
Strugał z trudem narty;



Zato w zimie — narciarz z niego —
Patrzcie! To nie żarty!!!

Tacjana Słońska
kl. VI — Dorożów

PIERWSZY DZIEŃ NA NARTACH

Było to w Zwardoniu — ojczyźnie śniegu, w Beskidach Zachodnich, tam, gdzie niedaleko znajdują się źródła Wisły.

Pierwszy dzień jazdy na nartach wypadł hardzo niepomyślnie. Już, już dobrze zjeżdżam z góry... gdy wtem narty krzyżują się i... bęc! Wszyscy wybuchają śmiechem, ale ja zapewniam, że niezaługo będę jeździł bardzo dobrze. I każdy wypadek, nazywany „kropką” u narciarzy, zachęca mnie jeszcze bardziej do narciarstwa.

Dzień był akurat do jazdy. Było około metra śniegu. Poszliśmy więc na zbocza góry, t. zw. Rachowiec. Ma ona około 100 metrów od poziomu morza. Uczyliśmy się łuków (zakrętów) i zjazdów strzałą (nawprost). Pełno było śmiechu i gwaru. Ja byłem cały zaśniewiony, choć śnieg nie padał.

Wracaliśmy do domu, to wspinając



się, to zjeżdżając. I choć nogi mnie bardzo bolały, a może właśnie dlatego, postanowiłem do naszej willi, która leżała na stokach dosyć stromej góry, zjechać strzałą, a nie schodzić piechotą, jak to robiły początkujące panie. Gdybym zjechał naukos, możebym nie uległ wypadkowi, lecz ja, chcąc dorównać zaawansowanym narciarzom, zjechałem nawprost. Przed domem było zagłębienie o ścianach dość spadzistych, a dopiero w tem zagłębieniu dom. Nie mogąc pohamować pędu, wpadłem na dom. Wtem trrach!!! I narta w słoju pękła. Ale zaraz na drugi dzień monter zreperował nartę. Odtąd uważano mnie za pasowanego narciarza.

Chyba nigdy nie zapomnę moich pierwszych kroków narciarskich. Twier-



dzę, że kto raz spróbuje tego sportu, musi go uprawiać w każdym sezonie.

Zachęcam też Czytelników „Płomyka” do tego miłego sportu i zapewniam, że będą z niego zadowoleni.

Bohdan Lewandowski
kl. IV w Warszawie

WRÓBELKI

Zima już nadchodzi. Ciężko jest wróbelkom.
My syci, nie głodni. Głód jest klęską wielką.
Spójrzmy na wróbelka: zimno jest na dworze,
A on stale głodny. Cóż poradzić może?

Przyszła sroga zima, śniegi, mróz tak wielki,
Że z głodu i zimna padają wróbelki.
A my się cieszymy z śniegu, mrozu, zimy,
Jeździmy na sankach, bałwana lepimy.

Cóż nas to obchodzi, że marzną wróbelki?
Że je zima krzywdzi, że trapi mróz wielki?
By nam było dobrze, o tem wciąż myślimy.
Cieszymy się z sanny, oraz mroźnej zimy.

Tak być nie powinno! Nakarmmy wróbelki!
By ich nie zabiła zima i mróz wielki.

Antoni Niemiec
kl. VI, Bydgoszcz



ZMARTWYCHWSTANIE

Zmartwychwstanie przyszło,
Zmartwychwstanie Polski,
Już nie będzie carów,
Już nie będzie troski.

Już na koniec wstała
Polska ukochana
Dla każdego chłopca,
Dla każdego pana.

Słońce zaświeciło
Nad polską krainą.
„Niechaj Polska żyje,
Wrogi niechaj zginą!”

Polska biedna w grobie
Przeszło wiek leżała,
Lecz już czas nastąpił,
Że zmartwychpowstała.

Już na koniec wiosna
Do nas przyleciała.
Już na koniec wolność
Dla nas zaświtała!

Więc niechaj panowie
Z chłopami pospołu
Wezmą się do pracy
Nie szczędząc mozółu.

A ta młodzież polska,
W świecie rozproszona,
Niech śpieszy gromadnie
Na Ojczyzny łono.

Niech się zbierze razem
Uczyć się, pracować,
Zrujnowaną Polskę
Znowu odbudować!

Włodzimierz Zieliński



Rys. W. Gadomski, kl. VI.

Wierszyk ten napisał trzynastoletni chłopiec, Włodzio Zieliński. Napisał go dawno temu — w 1917 r. w Czerkasach na Ukrainie, gdy doszły do mieszkających tam Polaków wieści o tem, że Polska zmartwychwstaje.

Włodzio już nie żyje. Zginął tragicznie w zawierusze bolszewickiej, przedzierając się do Polski w 1920 r.



W M I A S T E C Z K U

Rysował Cesarski, kl. VII.

P A S T E R K A

W czarnej nocy lśni zdaleka
kościół rozżarzony.
Noc. Pasterka. Na dzwonnicy
wszystkie biją dzwony.

Gloria! Gloria! Bóg tej nocy
na ziemię przychodzi,
dzwony biją gdzieś w powietrzu:
Bóg dziś, Bóg się rodzi!

Śpieszą tłumy na Pasterkę.
Północ. Brzmią organy.
Ksiądz odprawia mszę pasterską
w śnieżną biel odziany.

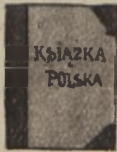
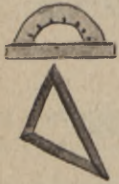
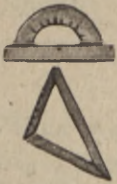
Serce klęka przed ołtarzem
i nuci: Glor-i-a —
Niechaj będzie pochwalony
Jezus i Maryja...

Hala Majewska
kl. V-A, Grajewo

Teatr dla dzieci „Reduta”, ul. Kopernika 36 w Warszawie w każdą niedzielę o godz. 12 daje piękne przedstawienie dla dzieci. Jest to „Podanie o Piaście”, napisane przez p. Kazimierę Jeżewską; ciekawa treść, piękna muzyka i pomysłowe dekoracje składają się na całość, którą napewno każde z Was zechce zobaczyć i usłyszeć. Bilety są już od 80 groszy.

PODZIAŁ CODZIN

DLA V.KL. SZKOŁY POWSZ. MĘSKIEJ w GORLICACH

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIATEK	SOBOTA
					
					
					
					
					

KARPIŃSKI STANISŁAW

NASZA SPÓŁDZIELNIA

Spółdzielnia pod nazwą „Pomoc” powstała w naszej szkole z początkiem roku szk. 1931/32. Towary mieszczą się w olbrzymiej szafie, nad którą umie-

szczony jest szyld z napisem i białym orłem. Sprzedaż odbywa się na każdej przerwie od godz. 7.30 rano do godz. 17. Towary pieczętowane są pieczętką

*spółdzielni, specjalnie na ten cel wykonaną. Opiekunkami spółdzielni są dwie panie nauczycielki. W skład zarządu wchodzi prezes, jego zastępca, skarbnik, sekretarka i zastępczyni, sklepowi, Rada Nadzorcza i komisja kontrolująca. Do zarządu wchodzi uczennice i uczniowie klas VII, VI i V. Uczniowcami są uczniowie również tych trzech klas w liczbie 167. Posiedzenia zarządu odbywają się raz na miesiąc, a walne dwa razy do roku. Każde zebranie, po wyczerpaniu porządku dziennego, kończymy odśpiewaniem hymnu spółdzielców. Dnia 3 czerwca co roku urządzamy „Dzień Spółdzielczości” dla dzieci naszej szkoły, na który składają się deklamacje, inscenizacje i chór. Dnia 3 czerwca 1935 r. na konferencji rejonowej naucz. szk. powsz., która odbyła się w naszej szkole, wszyscy zebrani w liczbie 33 osób z Panem Inspektorem Szkolnym na czele, wysłuchali naszego walnego zebrania dorocznego. Na porządek dzienny, oprócz odczytania protokołów, sprawozdania kasowego i t. d., złożyły się dwa referaty, jeden p. t. „Czego uczymy się w swojej spółdzielni” i „Jak pracuje nasza spółdzielnia”, wygłoszone przez członków zarządu. Po referatach wywiązała się oży-

wiona dyskusja. Po posiedzeniu wszyscy zebrani przeszli do sali gimnastycznej, gdzie odbyła się akademja. Na program złożyły się deklamacje okolicznościowe, oraz inscenizacje p. t. „Znalezione szczęście” w wykonaniu naszych uczennic i uczniów. Na zakończenie tego troszkę długiego sprawozdania, napiszemy na co przeznaczamy dochód z naszej spółdzielni. Dochód za pierwsze dwa lata przeznaczono na zakupno przyborów naukowych i powiększenie spółdzielni. W roku szk. 1933/34 mieliśmy dochodu 220 zł. 93 gr. Na zakupno radio i głośnika dla szkoły przeznaczylismy 195 zł., zaś na wycieczkę dla kl. VII 25 zł. W roku szk. 1934/35 czysty dochód wynosił 120 zł. 41 gr., oprócz pozostałego towaru. Na wniosek jednej z pań opiekunek, pieniądze przeznaczono na zakupienie nowego sztandaru szkolnego. I tak się stało, Komitet Rodzicielski dodał potrzebną kwotę, i dziś w oszklonej szafie błyszczą nasz nowy, przepiękny sztandar, którego poświęcenie odbyło się 11.XI.1935 r. Spółdzielnia nasza wydaje również biednym dzieciom bezpłatnie przybory szkolne. Dzieci pracują chętnie w spółdzielni, zakupy czynią tylko w szkole, przychodzą zawsze na posiedzenia, starsze dzieci pouczają



ZARZĄD SPÓŁDZIELNI UCZNIOWSKIEJ SZKOŁY POWSZ. NR. 1 W MACIEJOWIE

zapomnę, jaką twarz miała Mania, gdyśmy ją zobaczyli w pokoju, przy zapalonej lampie. Błada, osmalona dymem, z okrągłymi oczami, zadyszana, a uśmiechnięta triumfująco.

Stefan rozwiązuje pudło, wydobywa Nera, ja uspakajam Manię, która się trzęsie jak galareta i powtarza:

— Neruś... Neruś... Spaliłby się...

Trusia nawołuje, żeby wracać do roboty!

Nosimy wody, ile się da. Nawet niemądry Tomek przestał płakać i nosi wodę kubkiem od mleka. Każka uwija się jak fryga, razem z panną Julją pompuje wodę. Edek wynalazł jakąś łopatę i swoją drewnianą nogą kopie piachu, ile zdąży.

Byliśmy już porządnie zmachani, gdy wreszcie ogień zaczął przygasać. Ach, jakże to nam dodało energii! Co za ulga!

Nikt nie próżnuje. Nawet młodsze dziewczynki pomagają. Pierwszy raz przy tym pożarze poczułem siłę naszej gromady. Siłę jedności. Każdy dał z siebie wszystko, co mógł. O, napewno mógłbym teraz powiedzieć „kazanie” społeczne w zastępstwie Chińczyka!

Jestem zmęczony, ale i jakiś szczęśliwy, gdy już siedzimy spokojnie w tronowej, a przez szyby zagłada zadymiony świat. Jak to przyjemnie pokonać jakąś trudność! Zawsze wydawało mi się, że tak mówić, to bujanie. Ale trzeba samemu przeżyć taką, lub podobną przygodę, żeby wiedzieć, jaką radością wypełnia dobrze wykonany czyn. Może to brzmi

Roman wpadł do tronowej zasapany, trochę już zmoknięty i czerwony na twarzy. Gdzie on biegał?

Po kolacji siedzimy przy stole, i tu zaczyna się najważniejsze chwile tego złego dnia.

Tusia czyta głośno książkę o wyprawie na wyspy lodowe. Jeszcze zimniej robi się od takiego czytania. A za oknami wiatr wieje jak w jesieni, deszcz chlapie o szyby. Mania koloruje coś w zeszycie, Stefan wygina jakiś koszyk z drutu, Każka haftuje, a my słuchamy z założonemi rękami. Skończyła się opowieść.

— Jak się boję — mówi nagle Mania. — Tam ktoś chodzi koło werandy...

— O, już! Djabła zobaczyła...

A Stefan na nowo zaczyna narzekać, gdzie może być Nero, bo do Dworu nie wrócił.

— Czeka gdzieś aż deszcz przejdzie — śmieje się Edek.

Robi się jakoś nudno. Jeszcze zawcześniej na spanie, ale wszyscy jakoś bez humoru przez tę niepogodę.

— Chcecie, nastawię wam radio — mówi Trusia.

Nastawia, a tu akurat dziennik z Warszawy. Głos spikera znamy dobrze, słuchamy co się przydarzyło.

...fatalna katastrofa budowlana... Dziś, w godzinach południowych, podczas odnawiania kamienicy przy ulicy Mrszałkowskiej, zawaliło się z nie-

czasem czekały nas nowe niespodzianki... Chińczyk ma rację, gdy mówi, że w każdym człowieku drzemią nieznane możliwości. Ktoby naprzykład przypuszczał, że taka Manusia... No, ale pokolei:

Zdawało mi się, że nie zasnę, tak byłem przejęty nieszczęściem Romka. Ale gdzietam, zasnąłem jak kamień. Obudził mnie krzyk:

— Pożar! Pożar!

Już Edka koło mnie niema, inne dzieci stoją w otwartem oknie i wykrzykują:

— Pali się!

— Ja się boję!

— Co się stało? — wołam i wciągam ubranie.

— Skład się pali!

— Czy był piorun? — pytam nawpół jeszcze śpiący.

— Jaki tam piorun, warjacie, przecież burzy nie było!

— Spalimy się! — płacze Tomek.

— Uciekajmy!

Przez okno padał odblask płomieni, zdawało się nam wszystkim, że już conajmniej połowa Dworu spalona... Otwieramy drzwi, uciekamy na powietrze. Niedaleko domu stoi drewniana szopka, skład na opał, różne graty i zapasy. Ten składzik pali się teraz! Iskry wyskakują całym snopem, dym szarą emugą ściele się po lesie. Chłopcy podnoszą krzyk, jak opętani. Nie wiemy co robić. Przybiega Trusia, nawpół ubrana, a za nią parę dziewczynek.

— Proszę pani, co to będzie?

Panna Julja trochę drżącym głosem wydaje rozkazy:

— Stefan — po wiadra! Idźcie pod pompę, przynieść wody! Jaknajwięcej! Nie zbliżać się do ognia!

— Wody! Wody!

— Kaziu, obudź kucharkę!

— Łopaty! Gdzie łopaty?

— W składziku!

— Trzeba sypać ziemię!

Kręcimy się wkółko, a dym strzela coraz wyżej! Chłopcy rękami wygarniają piach i rzucają garściami w ogień...

— Prędszej! Po wodę! Z czem kto ma! Mie-dnice! Dzbanki!

Jeszcze parę minut biegamy jak kołowaci z wielkiego strachu. To głupstwo czytać o pożarze, ale spotkać się z nim na tak bliską odległość... br... nie życzę nikomu...

Trusia woła wysokim głosem:

— Prędszej! Pompujcie wodę! Boże drogi! Jeszcze przejdzie na dom!

— Edek! Edek! Po balijkę!

Ed już dzwiga razem z kucharką całą balijkę wody.

Kucharka modli się nagle:

— Święta Genowefo, święty Antoni!

Wszyscy wyglądają dzwacznie i groźnie w półmroku nocy, na tle ognia. Chociaż trzęsę się ze strachu, ale to wszystko widzę. Nawet w nieszczę-

wiadomych przyczyn rusztowanie... Kilku robotników poniosło ciężkie obrażenia... Murarz, Piotr Sikorski odwieziony do szpitala w stanie beznadziejnym...

— To ojciec! O, Jezu!

Już nie słyszymy teraz radja, tylko wszyscy patrzymy na Romana. Ma zupełnie białą twarz, przerażone oczy.

Siedzimy jak porażeni, zabrakło nam tchu w piersiach. Chińczyk mówi:

— Uspokój się, Romku, to może jeszcze pomyłka!

Ale Roman wybucha teraz okropnym płaczem:

— Nie pomyłka! Ojciec pracował na Marszałkowskiej! Piotr mu na imię! Co ja teraz zrobię, o Jezu!...

— No, bądź dzielny, trzymaj się.

I Chińczyk poszedł na górę. Wrócił zaraz, ubrany w płaszcz ceratowy, z kijem i latarką.

— Idę do pałacu prosić o konie. Wyjedziemy jeszcze dziś, na pośpieszny. Zapakuj, Romku swoje rzeczy.

Po odejściu Chińczyka było u nas strasznie cicho. Pocieszaliśmy Romana, spakowaliśmy jego rzeczy. Rafek przyniósł mu torebkę pestek, Mania kawałek czekolady, ale nie chciał nic tknąć. Przystał prędko płakać, co chwila tylko wstawiał do okna, zobaczyć czy nie jedzie wóz. Siedział na krześle przygotowany do drogi, w palcie i czapce,

ściu człowiek może różne drobiazgi zauważyć. Na przykład, że Stefek włożył kurtkę na wierzch podszewką, że kucharka ma czerwoną, komiczną halkę, że Trusia nie zdążyła upiąć koka, tylko biega w rozpuszczonych włosach. Gdyby nas kto teraz zobaczył, no! Istna banda warjatów! Ale to dopiero później wydawało się śmieszne, najpierw nie myślało się o niczem przyjemnem.

Nosimy wodę, uwijamy się koło składziku, a tu nagle z dębowej wypada jak bomba nasza Wstańka. Nie beczy, jak zwykle, nie boi się, krzyczy jakby ją kto opętał:

— Pies! Nero! Nero!

W naszych oczach Mania wpada do płonącego budynku! Trusia nie zdążyła jej zatrzymać, stoi teraz bezradnie, z rozstawionemi rękami i woła na próżno:

— Mania! Mania! Wróć się, na miłość Boską!!

Myśmy już zrozumieli: w składzie musi być pies! Nic innego! Ale kto go tam zamknął? Mania? co to znaczy? I dlaczego Nero nie szczekał? Coprawda drzewo tak trzeszczy, że może nie było słyhać.

— Warjatka! Spali się! — piszczą dziewczyny, tłocząc się obok pani.

Czekamy przez chwilę, przez okropnie ciężką chwilę, w której wyobraziłem sobie, że Mania spali się razem z Nerem.

Ale nie, już jest spowrotem... dźwiga w ramionach jakieś pudło, z którego dolatuje skowyt.

Nigdy nie zapomnę tej przygody. Nigdy też nie



— Pali się!

chciał biec naprzeciwko, ledwie go Trusia wstrzymała.

Wreszcie, po bardzo długich oczekiwaniach, zajęła przed dom mała bryczka.

Chińczyk powiedział do nas na pożegnanie:

— Zostajecie z panną Julją, uwaga, dzieci! Spodziewam się, że zachowacie się przez ten czas bez zarzutu! Dowidzenia!

Patrzyliśmy z nosami przy szybie jak odjeżdżali. Deszcz trochę ustawał. Słysząc było długo jak turkotały koła na szosie. Myślałem jakie to dziwne, że Roman nic nam nie powiedział na dowidzenia. Dlaczego nawet w takiej chwili nie okazał skruchy? Czyżby nasze posądzenia były nieślusne? Ze strachem kładziemy się spać. Jest nam smutno i nieprzyjemnie. Wszystkie nasze drobne zmartwienia i sprawy zbłądły przy tej okropnej, zasłyszanej wiadomości.

Kiedy zasypiam, nie widzę swojej gwiazdy, kawałek nieba w serduszku okiennicy jest zupełnie szary. Gdzieś daleko rozlega się przeciągły, ostry gwizd lokomotywy.

ROZDZIAŁ VII.

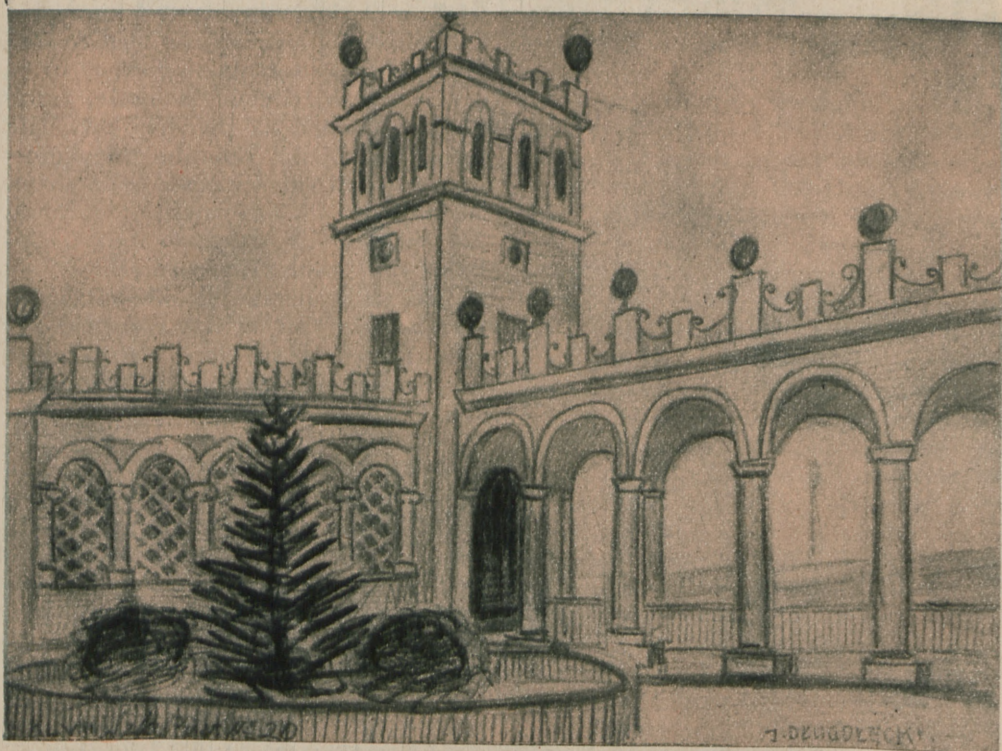
Straszna noc.

Ach, to była cała awantura! Gdy sobie przypomnę, to jeszcze teraz mi się zimno robi... Myślałem po wyjeździe Romka, że się uspokoiimy, że przestanie się mówić o strasznym wypadku, a tym-

młodsze, by zakupy czyniły tylko w naszej spółdzielni i tłumaczy im dlaczego. Jesteśmy dumne, że mamy swoją spółdzielnię i pracować będziemy jeszcze

gorliwiej, by doczekać się dodatnich wyników naszej pracy.

Zarząd Spółdzielni „Pomoc”,
Maciejów



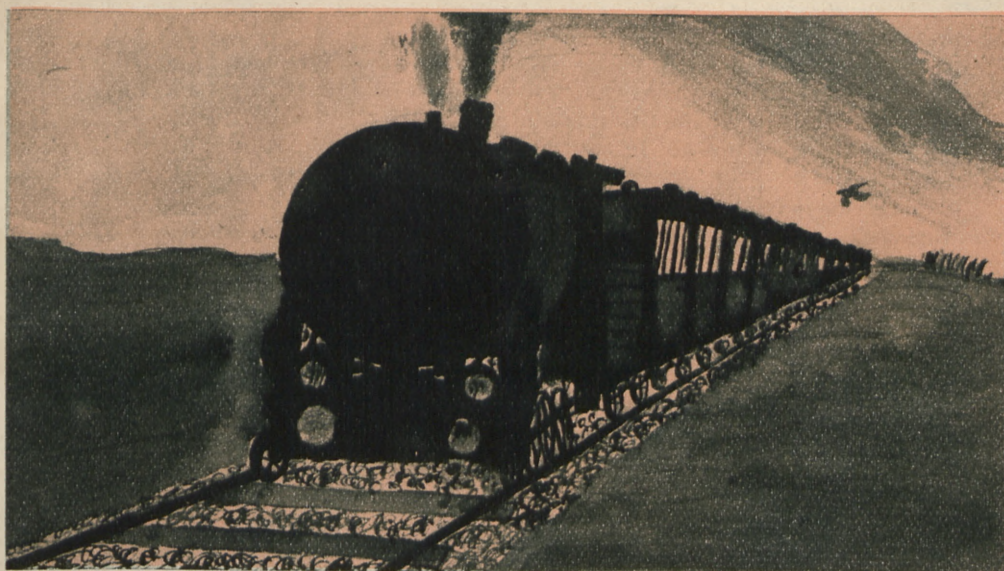
Rysował Długołęcki J., kl. VII.

JAK JECHAŁEM Z KAPITANEM BURZYŃSKIM

Zawsze pragnąłem widzieć na własne oczy sławnego człowieka. Nareszcie moje marzenia spełniły się. Było to w niedzielę dnia 27 października zeszłego roku. Zobaczyłem sławnego polskiego zwycięzcę, pana kapitana Burzyńskiego. Tego, który zwyciężył w locie balonem i zdobył sławę dla Polski. Zwycięzcę nagrody „Gordon-Benetta” zobaczyłem na własne oczy. Mało tego. Rozmawiał ze mną, ścisnąłem jego rękę. Dumny jestem. Słuchałem odczytu, który wygłosił kapitan Burzyński

w Garnizonowym Kasynie Podoficerskim w Warszawie w niedzielę po południu. Słuchałem i słuchałem. Nikogo nie widziałem, tylko zwycięzcę, gdy on opisywał swoje wrażenia i przeżycia.

O Ameryce, o Kanadzie, o Rosji, o olbrzymich jeziorach, na których przelatywał. Podobało mi się i to, jak razem z nim podróżował świerszcz. Uciekł z Polski i przeszkadzał lotnikowi w śnie, bo się bał pewnie oceanu. Strach mnie brał, gdy kapitan mówił o błyskawicach, błyskających w czasie



P O C I A G

Rys. Stanisław Zydek, kl. VI.

jego przelotu w nocy. Lotnik polski niczego się nie bał i leciał śmiało w nieznaną drogę. Wreszcie zmarznięty, zgłodniały, wylądował w trzecim dniu na skały w lasach. Pozostała mapa i kilka pomarańcz, a także zapalki. Wszystko wyrzucił jako balast, aby balon trzymał się wgórze. Nawet ciepłe ubranie i aparaty musiał wyrzucić. Ale jak żył temi pomarańczami? Lubię bardzo pomarańcze, ale nie wystarczą, aby sobie pojeść. A bohater musiał wytrzymać 3 dni. Jedna pomarańcza na dzień! Kapitan Burzyński śmiał się, gdy o tem mówił. Wtenczas maszerował po górach, lasach, o kiju, z okaleczonemi nogami, bo był w słabych półbucikach. Jak on musiał cierpieć?

Błąkali się z kapitanem Hynkiem w obcym kraju i szukali drogi.

Znaleźli się dobrzy ludzie, chociaż obcy i nakarmili ich. Od tych ludzi dowiedzieli się polscy lotnicy, że zwyciężyli w locie Polacy. Wiadomość ta bardzo ich ucieszyła i przywróciła do sił.

Drugi lot doprowadził kapitana Burzyńskiego do Rosji Sowieckiej. Podczas swego ostatniego lotu nie miał większych przygód. Natomiast spotkanie z lotnikami bolszewickimi rozgniewało mnie. Bo dlaczego przeszkadzali,

nawet strzelali i chcieli zmusić polski balon do lądowania? Jednak Burzyński nie ustąpił. Uparty i dzielny. Podoba mi się. Wytrwał i doleciał. Doleciał najdalej. Wytrzymał najdłużej i zdobył nagrodę.

Z pustym koszem, bo znowu wszystko wyrzucił, opadł balonem na ziemiach Rosji. Stamtąd powrócił Burzyński do



Rys. F. Trzcinski, kl. VI.

kraju jako zwycięzca. Przywiózł sławę Polsce i sobie. Bardzo wiele ciekawych rzeczy opowiedział Burzyński na tym odczycie, dzisiaj już nie pamiętam wszystkiego i trudno opisać. Jeszcze nie potrafię.

Po odczycie jechałem autem kapita-
na Burzyńskiego, który sam prowadził.

Zdawało mi się wtenczas, że jadę balo-
nem ze sławnym lotnikiem. Gdzieś bar-
dzo daleko jedziemy, jedziemy. Byłem
szczęśliwy. Podróż tą będę pamiętał
przez całe życie. Było miło, ale się skoń-
czyło. Dzisiaj myślę nad tem, jak ja
przyśłużę się Ojczyźnie.

Witek Znamirowski, kl. III-B.
Warszawa

SZKOŁA W RADAWCU

Szkoła w naszej wsi istnieje od 1916 roku. Dzieci mieściły się po domach małych, ciasnych, ciemnych i zimnych. Tak było przez 17 lat. Już się to wszystkim uprzykrzyło. Zaczęto budowę szkoły. Budowali wszyscy ludzie ze wsi i my, dzieci, podczas przerw w nauce i w czasie niektórych lekcyj pomagaliśmy w pracy robotnikom. Ale najwięcej



STARA SZKOŁA W RADAWCU



NOWA SZKOŁA W RADAWCU

pracował p. Wincenty Kosztowski, pre-
zes Komitetu Budowy. Dużo dopomogły
władze szkolne. Budowa trwała półtora
roku. A teraz już mamy nową, piękną,
wysoką szkołę. Klasy są duże, przestron-
ne i jasne. Mamy własne radio, kupione
z dochodu sklepiku. Wesolość i radość
panuje wszędzie.

Wanda Zydkówna
kl. V w Radawcu

TWORZYMYSAMORZĄD SZKOLNY

Do klasy siódmej, umieszczonej na drugim piętrze, wchodzi nauczycielka historii, pani Sadurska. Wszyscy wsta-
ją. Pani zajmuje miejsce przy stole, siadając na krześle. Kładąc przed sobą dziennik, spostrzegła jedną rzecz: kurz na stole. Pogodne czoło zachmurza się nagle. — Dlaczego nie starto stołu? — rzuca klasie pytanie. — Dyżurni, dla-
czego w klasie niema porządku? — Dy-
żurni wstają i zaczynają się tłumaczyć, że to, że owo. Lecz pani przerywa im: — Wstyd, tacy chłopcy nie umieją na-

wet w swojej klasie utrzymać porząd-
du! Tem większy wstyd — ciągnie da-
lej, — że to siódma klasa, z której
szybko wyjdziecie w świat, nie nauczyw-
szy jak ma się żyć! Wszyscy zawstydze-
ni pochylają głowy, zrozumiałwszy, że
zasłużyli na naganę. Lecz tego jeszcze
mało. Pani wstaje i przechodzi między
ławkami. — Co to? — odzywa się na-
gle — papierki? Wszyscy mimowoli
spuszczają wzrok pod ławki. Rzeczywi-
ście, pełno przeróżnych kawałeczków
papierowych. — A więc, wam jeszcze



KOŁO MŁODZIEŻY P. C. K. SZKOŁY NR. 1 W PABJANICACH

trzeba przypominać i o tem — mówi pani, — wtyd, nie dbacie o wygląd i honor swej klasy! A jeśliby tak kto tu zajrzał, byłoby pięknie! Papierki, kurz, niestarta tablica, a na oknach potłuczone wazoniki! Od dzisiaj — mówi dalej — postanówcie, że tego więcej nie będzie. Ale, ażeby temu zapobiec, wiecie, co należy zrobić? Trzeba stworzyć samorząd klasowy. Aby jednak tej sprawy nie zwlekać, stworzymy go zaraz. Jak wiecie, na czele całego samorządu stoi wójt, który nad całą szkołą rozciąga opiekę i prowadzi samorząd. Ale narazie wybierzemy gospodarza klasowego, który będzie stać na czele samorządu tylko w waszej klasie. Kogo więc proponujecie na gospodarza? — Księskiego! — krzyczą jedni. — Jurczuka — wołają drudzy. — Zaraz, zaraz, zaczekajcie — stara się pani uspokoić klasę. — Kto za Jurczukiem, podnieść ręce! Raz, dwa, trzy... 21 — liczy pani. — A ponieważ w klasie jest 32 uczniów, więc gospodarzem Jurczuk, bo większość głosów za nim. Oprócz tego wybieriecie zastępcę gospodarza, sekretarza i skarbnika — kończy i wy-

chodzi z klasy. W ten sposób powstał samorząd klasowy. Po lekcjach pani Sadurska zwołała zebranie samorządu. Celem tego zebrania było omówienie niektórych spraw i obowiązków, jakie ma spełniać ta organizacja. Ustalono, że do samorządu musi należeć każdy uczeń, poczynając od klasy piątej, a skończywszy na siódmej. Ułożono także i plan pracy, który brzmiał:

„Samorząd szkolny ma wprowadzić w życie następujące punkty: 1) Samorząd powinien dbać najwięcej o utrzymanie porządku w klasach i na korytarzach. 2) Samorząd ma przygotować pomoce naukowe (jak wykresy, mapki, liczydła dla klas młodszych i t. d.). 3) Obowiązkiem samorządu jest przygotowanie na większe uroczystości narodowe deklamacyj, przemówień i przedstawień. 4) Samorząd klasowy powinien dbać o to, ażeby w klasie nie brakło żadnych przedmiotów potrzebnych do lekcji (jak kreda, ścierka do tablicy, przyrządy potrzebne do doświadczeń i t. d.). 5) Samorząd klasowy dba o wygląd i honor swej klasy”.

Oto mniejwięcej cały plan. Od tego



WYSTAWA MORSKA W II MIEJSKIEJ SZKOLE RĘKODZIELNICZEJ W WARSZAWIE

dnia rozpoczyna się praca. Idzie ona niezbyt dobrze i potrzebuje stale pomocy nauczycieli. Ale szcenasem, wszyscy spostrzegają w całej szkole jakąś zmianę i to wielką. Gdy się obecnie wejdzie do klasy, oko wszędzie zauważa wzoro-

wą czystość i porządek. Na podłogach nie widać najmniejszych śmieci, tablica czyściutka, stół przykryty czystym papierem, na oknach stoją nowiutkie doniczki, a na korytarzach podczas przerw panuje mniejszy krzyk i tupot.

Tadeusz Szydlowski
kl. VII w Żabinc



WLAŻŁ KOTEK NA PŁOTEK

Wycinanka Danusi Alberti, kl. III.

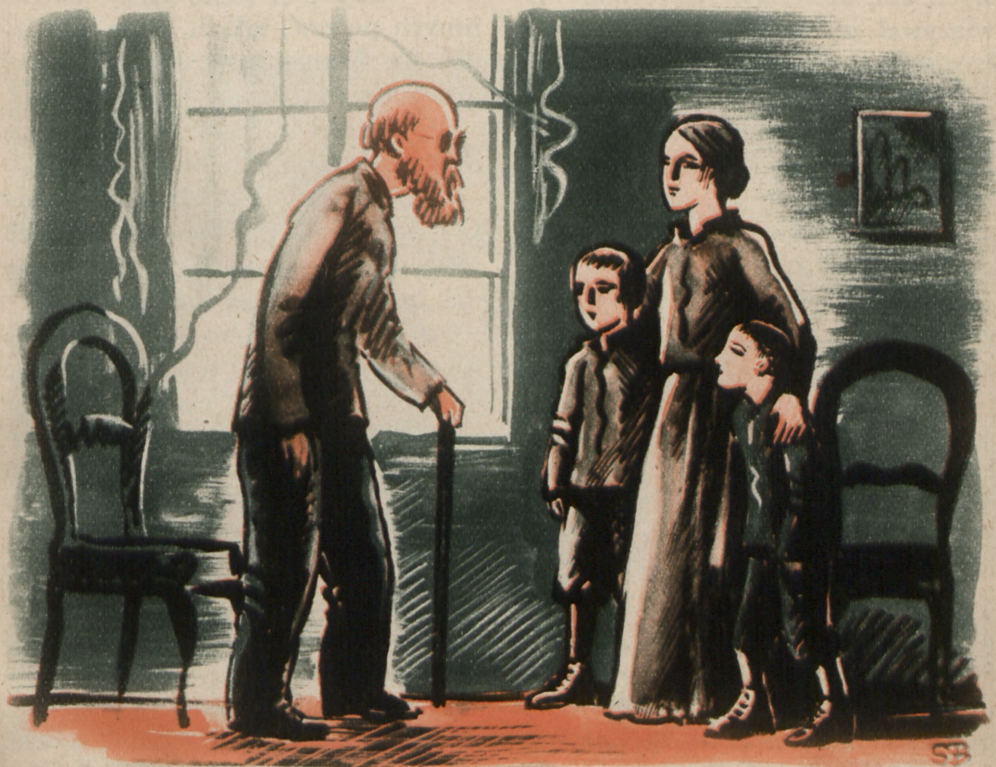


— Tak, Stefan to już mężczyzna — przyświadczył pan Ami i znów zwrócił się do starszego chłopca, położył mu rękę na ramieniu, jakby go brał w posiadanie. Stefana pierwszy raz od uwiezienia ojca ogarnęło uczucie, że jest bezpieczny, że nie tylko może, ale musi oprzeć się na tym tu chorym, łysym, brodatym człowieku, że powinien go słuchać ślepo we wszystkim, bo on wie, dokąd trzeba dążyć, co czynić i on będzie po jego stronie, chociaż zgani

w złem, ale go nie zawiedzie, nie odwróci się od niego. Wyprostował się i położył nieśmiało dłoń na ręce pana Ami, którą czuł na ramieniu, mocną i opiekuńczą.

Mama wyszła szybko z pokoju. Stefanowi zdawało się, że załkała, zamykając za sobą drzwi. Władysław pobiegł za nią. Niedługo jednak wrócił i zaprosił ich na śniadanie.

Pan Ami robił wrażenie chorego człowieka: wstał z trudem, szedł powoli, garbił się, ręce mu drżały,



twarz miał bladą, jadł niewiele i mówił niewiele.

Po śniadaniu mama zaproponowała mu, aby się położył do łóżka, co przyjął skwapliwie. Mama kazała znieść ze strychu łóżko dziadka i ustawić w bawialce. Usłała je sama jaknajwygodniej i nawet sama rozpakowała kuferek pana Ami.

— Pan był chory i pan jest przyjacielem doktora Kazia — mówiła do chłopców, jakgdyby się przed nimi tłumaczyła ze swojej troskliwości.

Nie potrzebowała się jednak tłumaczyć. Stefan gotów był dla tego obcego na wszystko i nie zdziwiłby się największym oznakom szacunku i przyjaźni ze strony matki. Oto narazie w ich ciężkie, pełne rozterki życie wkraczał ktoś, kto był niejako posłem od dawnych, szczęśliwych dni, kto trochę, odrobinę nawiązywał nić między nimi i zmarłym ojcem. Był wszak przyjacielem doktora Kazia, rozmawiał z nim pewnie, a nawet napewno o ojcu. Musiał mu doktor przecież objaśnić, kto oni są, co ich w życiu spotkało, a przede wszystkim co z nim, doktorem Kaziem, łączyło.

Stefan z ociąganiem wychodził z bawialki, gdy pan Ami miał się już kłaść, a matka wzywała synów na lekcję. Jeszcze się oglądał, jeszcze zapewniał, że będą zachowywali się cicho, nie będą przeszkadzali w śnie. Starał się mówić po francusku, aby gościowi zrobić tem przyjemność, aby się nie czuł tu bardzo obco.

Następnego dnia pan Ami nie mógł wstać z łóżka, dostał gorączki, bolało go serce, brał lekarstwa, zapisane przez doktora Kazia. Matka gotowała mu delikatne, a pożywne potrawy. Stefan dopraszał się, aby

mu pozwolono go obsługiwać i czynił to jaknajstaranniej. Przykrył tackę czystą serwetką, wybrał najmniej obtłuczone talerze, wyczyścił do blasku trochę szerniałe noże i widelce, wreszcie położył obok nakrycia bukietik narcyzów, Niósł tackę uważnie, aby nic nie rozlać, pukał we drzwi i czekał aż chory się odezwie.

Za każdym jego wejściem pan Ami uśmiechał się i mówił po francusku:

— O, jak to uprzejmie z twojej strony, — ale dźwigał się z trudem na poduszki, ręka mu dygotała, gdy niośł widelec lub łyżkę do ust i szybko odkładał je nabok.

— Nie smakuje panu? — pytał Stefan z widocznym zmartwieniem.

— Owszem, bardzo smaczne, ale nie jestem głodny.

— Może pan sobie życzy jakichś innych potraw, takich, jakie pan jadł we Francji? — Zaproponował raz Stefan.

— We Francji, — uśmiechnął się chory, — we Francji?

— No tak, ja myślę, że każdy kraj ma swoje potrawy, do których człowiek przywyka i nie smakuja mu inne, zwłaszcza kiedy chory.

— Wogóle do obcego kraju łatwo się nie przywyka, tęsknota ciągnie do swoich, ach jak ciągnie! Wbrew rozsądkowi, wbrew bezpieczeństwu, — mówił chory po polsku z podnieceniem, a wypieki wystąpiły mu na policzki.

Stefan widział, że pan Ami ma silną gorączkę, myślał, że traci przytomność, cicho na palcach wybiegł z pokoju po matkę. Zaniepokoiła się, kazała mu zostać z Władysiem.

c. d. n.

Bronisława Włodkówna



Rys. J. Niwiński.



WYCIJANKA

M. Szrejbrowska



R Y B K I

(na nutę Krakowiaka)



W kryształowej wodzie
Pluskają się rybki,
A ja się skąpałam
I dostałam chrypki!

Czemuś to, och, czemuś,
Rybki zawsze zdrowe,
A ja się skąpałam
I mam katar nowy?

Czemuż to, ach czemu,
Rybeczki kochane,
Nie mogę pójść z wami
W miłe, wodne tany?

„Nie dostaniem kaszlu,
Nie dostaniem chrypki,
A to całkiem proste:
Bośmy właśnie — rybki!”

Ewa Gutmanówna
kl. IV, Rawa Ruska



I znów będą nadane nowe piosenki, które cieszą się coraz większym powodzeniem wśród słuchaczy.

Zbierzcie się licznie przy głośnikach we wtorek od godz. 12 min. 15 do g. 12 m. 30, ponieważ w tym czasie możecie uczyć się śpiewać razem ze swoimi rówieśnikami. Audycja ma tytuł: „Śpiewajmy piosenki”.

We środę, 1 kwietnia od godz. 16.00 do g. 16 m. 20 fala lwowska przyniesie Wam nowe „zagadki muzyczne”. Tak się złożyło, że audycja wypada akurat w Prima-aprilis, uważajcie więc, czy zagadki nie zrobią Wam jakiej wesołej niespodzianki.

We czwartek, 2 kwietnia od godz. 16.00 do godz. 16 min. 15 radiostacja wileńska nada bardzo ciekawe słuchowisko w formie rozmowy pod tytułem: „Czem jest twój tatuś? — Posterunkowym”. Dowiedzie się rónych szczegółów o pracy policjanta i o niebezpieczeństwach, na jakie jest narażony w czasie pełnienia służby.

W piątek, 3 kwietnia od godz. 12

min. 15 do godz. 12 min. 40 będzie dalszy ciąg przygód śnieżnej gwiazdeczki o której już raz słyszeliście dnia 13 marca. Słuchowisko ma tytuł: „Jak gwiazdka kroplą wody się stała”. Napisała je p. Ewa Zarembina.

Tego samego dnia od godz. 16 min. 45 do godz. 17.00 p. prof. St. Gumiński wygłosi pogadankę przyrodniczą dla starszych dzieci p. t.: „Przyroda w kwietniu”. Warto posłuchać o tem, jakie nowe zjawiska dadzą się zaobserwować na niebie i na ziemi w miesiącu kwietniu.

W sobotę, 4 kwietnia od godz. 16 min. 15 do godz. 16 min. 45 „Wesoła audycja” ze Lwowa przyniesie Wam dużo humoru i miłych niespodzianek. W niedzielę, 5 kwietnia od godz. 16.00 do g. 16 min. 15 „Chwilka pytań” pogawędki ze swoimi korespondentami.

A w poniedziałek, 6 kwietnia od godz. 18 min. 30 do g. 18 m. 40 radio nada ciekawe opowiadanie lub pogadankę przyrodniczą o ptaszkach, które przylatują do nas na wiosnę.

LISTY OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

Przysłałiście tyle swoich utworów, że gdybyśmy chcieli wszystkie zamieścić, nie wystarczyłoby całego rocznika „Płomyka”. Wybraliśmy więc tylko niektóre. Reszta leży u nas i może jeszcze kiedyś będzie użytkowana.

Miło mi czytać takie listy, w których piszecie, że na wezwanie „Płomyka” chcecie zaopiekować się biedniejszymi szkołami.

Czytelnikom klasy V-a szkoły w Kostryniu, którzy pragną posyłać rówieśnikom na Polesiu przeczytane książki i pisemka, podaję adres: Szkoła powsz. w Hosku, pow. Kobyński, pocz. Zapрудy, woj. poleskie.

Klasę V-a w Konstantynowie proszę, aby przesłała zebrane książki dzieciom poleskim pod adresem: Szkoła powsz. w Ostach, pow. Sarny, gm. Niemowicze.

Piszą też do mnie dziewczynki z Jezioran:

„Skończyłyśmy 2-klasową szkołę powsz. i uczęszczamy na kursa wieczorowe. Uczymy się z wielkim zapałem i nic nam nie brak oprócz książek do czytania.

Może która ze szkół mogłaby przysłać nam trochę przeczytanych książek i „Płomyków” pod adresem: Szkoła powszechna w Jezioranach k/Dubna,

woj. krakowskie. Dla uczennic kursów wieczorowych”.

Klasa VI szkoły powsz. w Łoknicy, pocz. Moroczno k/Pińska pragnie nawiązać korespondencję z równorzędną klasą w Gdyni. Uczennice ze Śląska chcą zaprzyjaźnić się drogą wymiany listów z dziećmi z ziemi Łowickiej. Adres ślązaczek: Szkoła powsz. żeńska III w Świętochłowicach, woj. śląskie.

Dzieci szkolne z Wileńszczyzny pragną wymieniać listy z rówieśnikami z górskich okolic (Karpaty).

Która klasa IV napisze do nich pod adresem: Szkoła powsz. w Miezańcach, pocz. Mejszagola, pow. wileńsko-trocki.

Uczennice i uczniów klasy VI szkoły powsz. w Nowym Dworze na kresach, proszę o podanie dokładnego adresu, gdyż chcę dać Wam odpowiedź na list z dn. 4 marca i ułatwić korespondencję z innymi szkołami.

Wszystkich Czytelników żegnam serdecznie aż do następnej pogawędki.

OFIARY

Dzieci szkoły powsz. w Jadowie pow. Radzymin złożyły na pomnik Marszałka Piłsudskiego zamiast kwiatów na imieniny kierownika szkoły zł. 20.

7-klasowa szkoła powszechna w Gruduski pow. ciechanowski, przesyła 17 zł. 87 gr. na kopiec Marszałka Piłsudskiego.



DOMEK GÓRALSKI Z ZAPALEK

Niedawno wpadłem na pomysł zbudowania z zapalek domku w stylu góralskim. Okazał się doskonały. Myślę, że i Wy, kochani Czytelnicy, spróbujecie zbudować taki domek. Trzeba kupić dwa pudełka zapalek, gdyż poszło mi

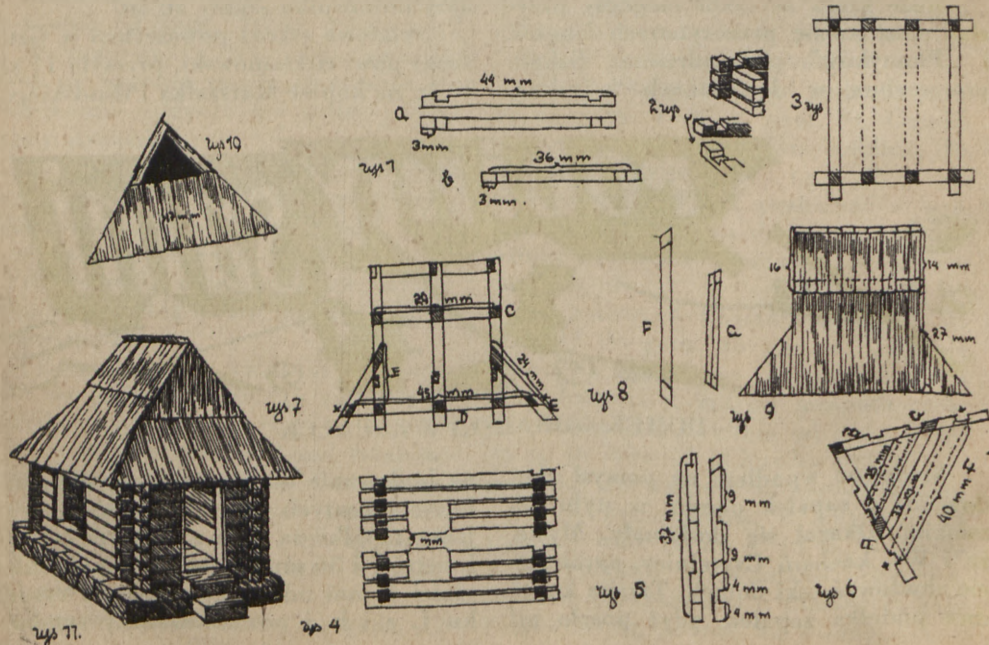
na budowanie domu aż 67 zapalek, nie licząc zepsutych. Najpierw przygotowujemy zapalki na ściany długości 44 milimetrów i 36 mm. Nacinamy je w odległości 3 mm od końców, jak na rysunku 1, a i b, i posmarowawszy synteti-

konem, układamy, jak na rys. 2 i 3. Ostościany są gotowe. Spewnością zapytacie, jak wyciąć drzwi i okno. Robię to w bardzo prosty sposób: układam oddzielnie pół domu (ścian), a oddzielnie drugie pół, ale tak, aby pasowały do siebie po złożeniu i wycinam w odpowiednich miejscach okno i drzwi szerokości 9 mm, jak na rys. 4. Uwaga: dwie belki względnie zapalki należy zostawić niewycięte na dole i na górze dla okna, a dla drzwi tylko po jednej. Ściany są wysokie na 8 grubości zapalek, czyli należy ułożyć na sobie 8 pojedynczych warstw z zapalek. Ostatnie dwie belki ścian węższych mają być dłuższe, bo na nich będzie opierał się dach. Teraz przystąpmy do budowania dachu i jego szkieletu. Długość krokwi B 37 mm; nacinamy je, jak na rys. 5, w odległościach wskazanych. Długość poprzecznych krokwi górnych C 29 mm; krokwi dolnych poprzecznych D 45 mm (rys. 7); wewnętrznych poprzecznych, A 32 mm (rys. 6). Długość bocznych małych krokwi, E 24 mm (rys. 7). Długość bocznych poprzecznych, zewnętrznych, F 40 mm (rys. 8, 6, 7); krzyżykami są oznaczone miejsca, gdzie mają być włożone krokwie

F. Krokwie A mają być nacięte na krzywiznę, długości 25 mm (rys. 6). Wszystko to ma być ułożone, jak na rys. 6 i 7. Rys. 9 i 10 wskazują jedną stronę dachu już pokrytego i wogóle gotowego. „Deski” na poszycie dachu robimy w następujący sposób: wybieramy pudełkę z zapalek najgładszą, zwilżamy je, aby było łatwiej zeszkrobać papier i zeszkrobujemy bardzo starannie żyłką, tak, aby śladu z papieru nie zostało. Wogóle jest dobrze wszystko robić żyłką. Tniemy wzdłuż słoików na paseczki szerokości 2 — 4 mm, a długości 27, 17, 16 i 14 mm i potem naklejamy, jak na rys. 9 i 10. Teraz drobiazgi. Futryny po dwie dla okna i drzwi, długości 10 mm i 14 mm (rys. 4). Na rys. 3 linją przerywaną są oznaczone belki podłogi i sufit; deski podłogi długości 32 przyklejamy w środku, a deski sufitu długości 35 mm — nazewnątrz. Jeżeli ktoś chce, może postawić, jak ja, dom na podmurowaniu z kamyczków sklepanych ze sobą i zrobić schodki. Myślę, że jednak warto zrobić taki domek i choć przy nim jest trochę pracy, napewno nikt z Was nie obawia się takiej pracy dla przyjemności.

J. Firsoff

Kl. III gimn., Zakopane



NIE KAŻDY SNADNIE TO ODGADNIE

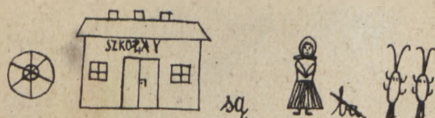
REBUS 1

ułożyła Z. Garlicka



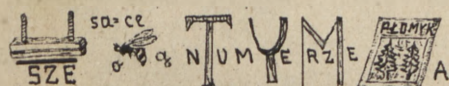
REBUS 2

ułożyła Z. Garlicka



REBUS 3

ułożył A. Pokuć



REBUS 4

ułożył A. Pokuć



ZAGADKA 1

Sto liter z każdej strony
zgóry nadół ułożonych.

nadesłał W. Kowalski

ZAGADKA 2

Ma sto okienek,
otwór nieduży,
siedzi na palcu
i ludziom służy.

nadesłał M. Kopytow

ZAGADKA 3

Chodzi po lesie
doktor i kowal.
Puka w sosnę, puka,
czy sosna zdrowa.

nadesłał Józef Romanienko

ZAGADKA 4

Chodzi po drzewie
i po papierze.
Jak się rozniewa —
wszystko zabierze.

nadesłała Mewunia Przeworska

ZAGADKA 5

Fruwa ptak papierowy,
ogon ma stumetrowy.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 28.

Rebus 1: Polak wynalazł lampę naftową, 2—trudno wybudować most na rzece. Zagadka 1—fortepian, 2—wóz, 3—luneta i oko, 4—cisza, 5—bałwan. Szarada—czytanie.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:
miesięcznie zł. 1.10
półrocznie „ 5.—
rocznie „ 10.—

W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wzwyż)
miesięcznie zł. —.84
półrocznie „ 4.—
rocznie „ 8.—

POJEDYŃCZY NUMER „PŁOMYKA” KOSZTUJE 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.
(wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji 2.69-49, redakcji 6.30-28.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny —
Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY
ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Redaktorzy: M. KOTARBIŃSKI i ST. MACHOWSKI. Kierownik artystyczny — K. PIENIAŻEK.
Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa

